

Kuba Wojtaszczyk

Święty obrazek, który nie chciał Niemca

Spadł mi obrazek z Jezusikiem ze ściany. Gwóźdź nie wytrzymał chyba ciężaru kurzu gromadzącego się tam od dawien dawna. Lubiłem patrzeć, jak cząstki wszystkiego w formie szarego pyłu powolutku zakrywają oblicze najświętszego sakramentu. Pewnego razu trach i Jezus upadł po raz pierwszy. Obrazek zawisł w dzień mej wyprowadzki z domu rodzinnego. Powiesiła go moja matka, co nie chciała Niemca. A mogłaby chcieć, bo majątny emeryt zza zachodniej granicy to tylko same granty i gratyfikacje w postaci wyjazdów wakacyjnych zagranicznych. Zapakowani w kompleksowo urządzone przyczepy kempingowe jeździłiby po Hajduszoboszlo i innych ładnych, ciepłych miejscowościach, gotowych przyjmować, fotografujących się przy fontannach i parkach turystów. Plan tenże wypalił się w przedbiegach jego planowania, gdyż ma matka nie chciała tego Niemca, co ją wytwornie podrywał w warszawskich Łazienkach. Sprawiała to tradycja rodzinna przekazywana od czterdziestego drugiego. Wtedy to moja babka nie chciała Niemca. A również mogłaby chcieć, bo i w tym wypadku miało to same plusy. Chciał zrobić z niej, trochę nielegalną, folksdojczkę i zabrać do Berlina. Miałaby wszystko i nawet służącą. Babka była pieśniarką i czarowała swą chrypką. Wyśpiewała mu, że narodu nie zdradzi. Odwiedziny hitlerowca skończyły się wraz z odmową. Kilka dni później babce wizytę złożyło gestapo. I jednak pojechała do Niemiec, ale podróż jej miała zupełnie inny charakter.

Mnie osobiście żaden Niemiec głowy nie zaprzęta. Podkochuje się natomiast w moim wydawcy, który mnie wydać nie chce. Dlatego też uzależniłem się od deprimu forte, próbując skończyć jak na poetę przystało. Z marnym skutkiem.

Leżę teraz więcej i zastanawiam się nad sensem wyrażania siebie. Spoglądam często na opartego o ścianę Jezusika w ramie, być może stanie się cud i za-
wiśnie ponownie. Podczas jednego z takich samotnych seansów włamała się do mnie N. Zaniepokoiła się, że jestem abonentem chwilowo niedostępnym.

– Byłam w Berlinie na wystawie Fridy Kahlo – opowiadała i paliła jednocześnie. – Stoję w tej długachnej kolejce i podchodzi do mnie Niemiec. Tak zagadał, tak jakoś, i dałam mu fejsbuka. Jadę do niego w sobotę.

Wzwodowiec

Jestem wzwodowcem. Odkryłem to stosunkowo niedawno, a to dziwne. Przecież wagę danego zmysłu odnajduje się raczej szybko. No nic. Także jestem wzwodowcem i odkryłem to, jakżeby inaczej, w klubie gejowskim. Poszedłem tam od niechcienia, bo zazwyczaj nie chadzam. Nie odpowiada mi tam nic, ale można powiedzieć: szukałem inspiracji. Oczywiście gejów masa, trochę lesbijek i DJ puszczający okropieństwa. Od razu zająłem strategiczne miejsce przy barze, blisko barmana i wejścia, aby obserwować, któż wchodzi. Miałem też zwitek papieru i długopis. Zresztą bardzo szybko pozbyłem się tego przyborka marnego poety. Świstek zalałem piwem, a długopis poturlał się pod nogi nagiego kokska i zostały po nim szczątki. Nie upilnowałem. Marny poeta, marny! Po czwartym alkoholowym szaleństwie przestałem odczuwać cokolwiek oraz przejmować się czymkolwiek. Stał przy mnie podstarzały koleś, a ja od razu – bez pomocy czarodziej-
skiej różdżki – wzwód! I to jaki. Zawstydziłem się wtedy, bo pan nawet mi się nie podobał. Polazłem do toalety ochłonać trochę. Lecz przy, przyległym do mojego, urnale męskim stanął mężczyzna, którego określić pięknym to za mało. Stojąc tak przy mnie, sprawdzał moją wytrzymałość. Zapewne spodziewał się, iż spojrzę na jego penisa, przecież był tak blisko, bliźniutko. Zezowałem w inną stronę, jednak mój wzwód wskazywał coś innego. Cwaniaczek udawał, że nie widzi, jak próbuję spakować nabrzmiałego fallusa do bokserek. Mógłby pomóc! Zadowolony suszył ręce suszarką w kształcie, o ironio, penisa.

Na sali dostrzegłem podchmielonego J. Siedział znudzony przy stoliku, smętnie sączył czerwonego drinka. Głowę podparł ręką i dumał. Zakradłem się za niego, a on, zupełnie od niechcienia zapytał, czy nie czuję zapachu kadzidła. Zaskoczył mnie. Na moje zająknięcie rzekł, że kadzidło to są spalone liście zgrabione sprzed kościoła. Spojrzał na mnie nieobecny oczami. Uznałem to za pozwolenie na dotrzymanie towarzystwa. Jednak za bardzo nie wiedziałem, o czym mam z nim rozmawiać od ostatniej kłótni, komunikacja między nami nie nastąpiła. A mój towarzysz niedoli w tym niedołączonym miejscu nie kwapił się ciągnąć nawet tematu kadzidła. Napatoczyła się brzydka dziewczyna, także, w formie rozładowania gęstej atmosfery, rzekłem: – Ładna! J. spojrział na nią niepewnie, po czym pokręcił tylko głową. Nie wiedząc, czy nie złapał ironii, czy ogólnie ma mnie gdzieś, dodałem: – Męska. Nieumiejętnie chował zdenerwowanie. Odburknął, iż nie chciałby mieć takiego mężczyzny. Po czym krzyknął, że mu związek zjechałem. A kij ci w oko! Poszedłem do domu. ●

(oba teksty są częścią zbioru opowiadań Gejus Gejus Kosmateus)